Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Nr. 11. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela, 7 marca 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Nowy wielki konkurs „Gońca"

Każdy może zdobyć 5 albo 105 złotych

Rozwiejmy ciężkie troski niefrasobliwym humorem.

Szczegóły patrz na stronicy trzeciej

Straszna eksplozja na ulicach Pragi

Wybuchło 172 granatów--Dwu zabitych i 66 rannych--Kompletnie zrujnowane domy

PRAGA, 6 marca (Własna służba tel. „Gońca Wiecz."). Katastrofalna eksplozja w Pradze wywołała wielkie poruszenie wśród ludności i sfer wojskowych. Urzędowy komunikat stwierdza, że jest 2-ch żołnierzy zabitych, zaś 66 osób rannych, w tem kilkanaście ciężko.

Szef departamentu w min. wojny udzielił dziennikarzom wywiadu. Oświadczył on, że katastrofa spowodowana była niedbalstwem, które nie może ujść bezkarnie. Katastrofa nastąpiła w centrum miasta o godzinie pół do jedenastej, gdy na ulicach jest największy ruch. Przyczyną wybuchu było prawdopodobnie usunięcie się bezpiecznika w jednym z granatów, który eksplodował, powodując wybuch 172 granatów, zawartych w 31 skrzynkach.

Granaty napełnione były materjałem wybuchowym, zbliżonym do ekrazytu, bardzo silnie wybuchającym. O sile wybuchu świadczą domy w kompletnej ruinie, robiące wrażenie, jakby przeleciał nad niemi huragan.

Dwaj żołnierze eskortujący wóz zostali rozszarpani na szczątki. Dom Nr. 12 przy ulicy Stolarskiej jest kompletnie zrujnowany. Przed wieloma kamienicami piętrzą się sterty gruzów, które musiała uprzątać przez kilka godzin straż ogniowa.

Rozmiary katastrofy powiększył wybuch zbiornika z bezwodnikiem węglowym, który znajdował się w pobliskiej fabryce wody sodowej i którego eksplozję wywołał wybuch granatów.

Co będzie z monopolem tytoniowym

„Bankers Trust" nie prosił o przedłużenie opcji

Warszawski korespondent „Gońca" telefonuje:

Niektóre wczorajsze pisma poranne przyniosły wiadomość, że rząd rozpoczał rokowania z „Bankers Trustem" o przedłużenie opcji w sprawie dzierżawy czy zastawu monopolu tytoniowego.

Jak wiadomo, opcja ta została w swoim czasie podpisana w imieniu rządu przez wiceprezesa Banku Polskiego, p. Feliksa Młynarskiego, i zawiera termin do 8-go marca r. b.

Zwróciliśmy się w tej sprawie do ministerstwa skarbu, skąd zapewniono nas urzędowo, że wiadomość o rokowaniach o przedłużeniu opcji jest nieprawdziwa.

Dotychczas „Bankers Trust" w tej sprawie do rządu się nie zwracał, dopóki zaś to nie nastąpi, nie może być mowy o jakichkolwiek rokowaniach o przedłużenie opcji.

Zabił dozorcę więziennego i uciekł z kolegami z więzienia

Prezydent nie ułaskawi zbrodniarza który poniesie śmierć

Warszawski korespondent „Gońca Wieczornego" telefonuje:

W nocy z 21 na 22 kwietnia 1923 roku, w więzieniu karnem w Mokotowie w piekarni więziennej byli zatrudnieni więźniowie: Antoni Dębisz, Aleksander Dydenko, Stanisław Ryszkowski i Franciszek Nowicki, wszyscy czterej odbywający karę ciężkiego więzienia.

Nadzór nad nimi miał dozorca Józef Kurowski, obok zaś na podwórzu więziennem pełnili służbę dwaj inni dozorcy: Antoni Łapiński i Henryk Ruciński.

Około godz. 3-ej nad ranem w kancelarii więzienia

usłyszano 3 strzały;

dyżurni dozorcy wybiegli na podwórze, aby sprawdzić przyczynę strzelaniny. Przy murze więziennym stała drabina, w pobliżu zaś leżał płaszcz dozorcy, o kilka kroków dalej spostrzeżono

na ziemi ciało ciężko ranionego dozorcy Rucińskiego,

który dawał słabe oznaki życia, a po upływie kilku minut zmarł.

W piekarni leżał na podłodze trup dozorcy Łapińskiego, a obok znaleziono

wielki nóż piekarski oraz okrwawioną siekierę.

Sprawcami tych morderstw byli wymienieni czterej więźniowie, którzy po dokonanem morderstwie zbiegli przez mur więzienny.

W r. 1925, czyli w dwa lata po ucieczce, schwytano jednego z uciekinierów, Franciszka Nowickiego w Kaliszu, skąd odesłano go do Warszawy.

Nowicki nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie mordował dozorców, a jedynie steroryzowany przez Dąbisza groźbą śmierci uciekł wraz z innymi z więzienia mokotowskiego.

W dniu 28 kwietnia r. ub. sąd okręgowy w Warszawie skazał Nowickiego za współudział w zabójstwie dozorców więziennych na karę śmierci

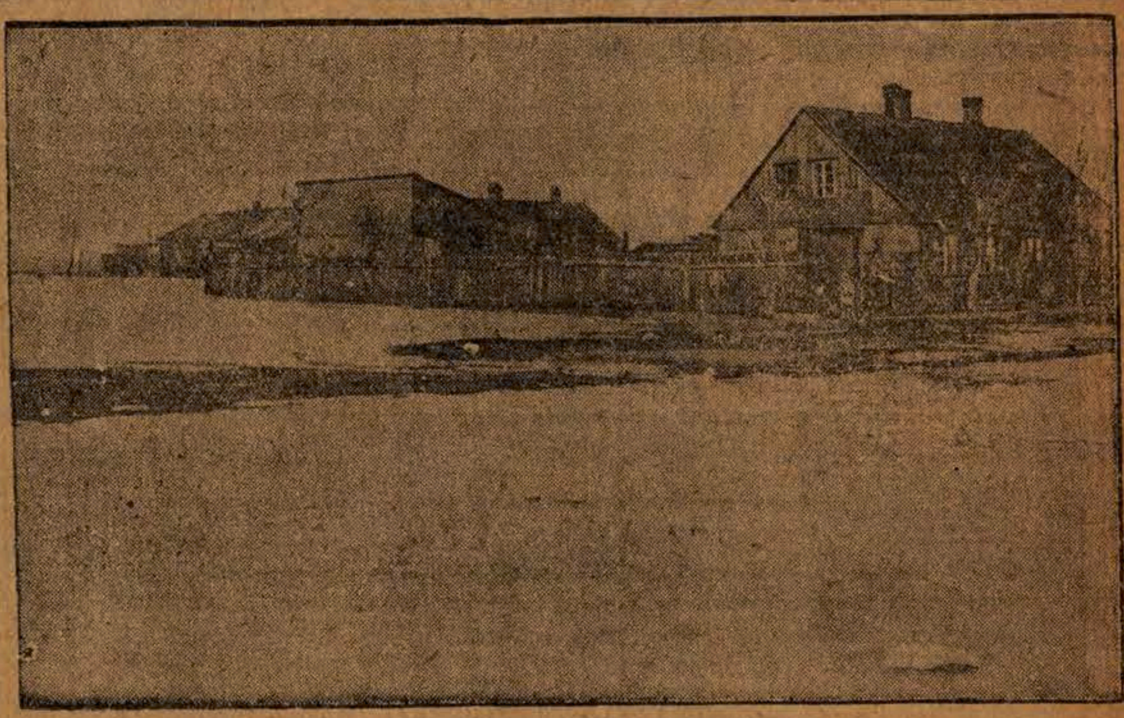
Nowicki odwołał się do sądu apelacyjnego, który w dniu 12 października wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Skarga kasacyjna została w dniu 4-go stycznia 1926 roku przez sąd Najwyższy odrzucona, wobec czego obrońca Nowickiego złożył prośbę o ułaskawienie do prezydenta Rzeczypospolitej.

Po złożeniu przez sądy obu instancji ujemnej dla skazanego opinji prezydent Rzeczypospolitej odrzucił prośbę o ułaskawienie i po 10 przeszło miesiącach od dnia pierwszego wyroku, skazującego Nowickiego na karę śmierci, wyrok został skierowany do urzędu prokuratorskiego do wykonania. W najbliższych dniach Nowicki zostanie stracony.



Jak donosiliśmy Grochów pod Warszawą stoi pod wodą wskutek roztopów wiosennych. Oto jak wygląda róg ulic Stanisławowskiej i Mycielskiego w Grochowie II.



Po ulicy Paca można podróżować jak po Canale Grande, to jest w gondoli lub kaloszach ale woda sięga jedynie do pasa

„Ja jestem teraz cesarzem Austrji"

Krzyczał pijany baron; którego głowę zdobiła pozbawiona klejnotów korona cesarska

i po chwili wrzucił koronę do spluwaczki

Zagraniczna prasa poinformowała ostatnio, że eks-cesarzowa Zyta do Paryża przybyła w pościgu za ostatnim zarządcą habsburskich dóbr, baronem Steinerem de Valmont i tam przedłożyła sądom przeciw owemu baronowi skargę

o oszustwo i żądanie odszkodowań.

Zmuszona została do tego — dodawano — bardzo nagląca

potrzebą gotówki.

W skardze swojej ostatnia austrjacka cesarzowa wyłożyła powojenną histor'ę korony habsburskiej, dynastycznych k' notów, o których „przefrymarczenie" oskarża swojego barona o niemiecko - francuskiem nazwisku.

Korona i klejnoty zniknęły z Wiednia jeszcze w pierwszych dniach października 1918 roku. Hr. Berchtold w tajemnicy przed bardzo optymistycznym wciąż jeszcze Karolem

przetransportował dynastyczne skarby do Szwajcarji.

gdzie niebawem istotnie podążył w ślad za niemi także sam dynasta.

Lecz wraz z dynastą podążył również „totumfacki" baron Steiner de Valmont. Baron nadal „na wygnaniu" pełnił funkcję opiekuna

dóbr monarszych.

Dostarczał od czasu do czasu pieniędzy, lecz podobno — tak przynajmniej twierdzi w swojej skardze eks-cesarzowa Zyta — nigdy nie ujawnił, że pieniądze były tylko znikomą cząstką kwot, które wpływały do jego kieszeni z

stopniowej sprzedaży dynastycznych klejnotów.

Ostatni cesarz austrjacki umarł na Maderze, przeświadczony do ostatniej chwili, że jego administrator jest najszlachetniejszą i najuczciwszą z podpór tronu, zaś owdowiała Zyta dowiedziała się coś

o oszustwach

dopiero z okazji niebylejakiego spektaklu, jakiego gościom jednego z wielkich zurichskich hotelów dostarczył szlachetny administrator, gdy już nawet cała korona z klejnotów została

najzupełniej ogołocona.

Baron Steiner de Valmont ukazał się wówczas w halu hotelowym nad wszelką miarę dopuszczalności podniecony, rozradowany i zataczający się z... ogołoconą

koroną habsburgów na głowie,

wykrzykując donośnie śród paroksyzmów zaciekle upartej czkawki.

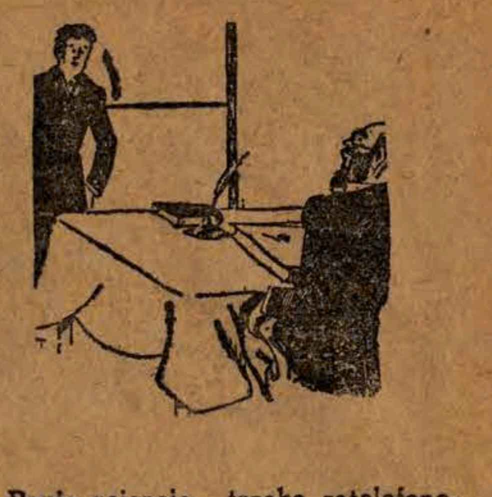
„Ja teraz jestem cesarzem Austrji".

Poczem, w pewnym momencie rzucił ostatnią pozostałość koronacyjnej czapki Karola V i Marji Teresy do...

najbliższej hotelowej spluwaczki.

„Począwszy od tego dnia — pisze jedno z pism wiedeńskich, przekazujących ten fakt do wiadomości ogółu — habsburski monarchizm można uważać za skompromitowany na wieczyste czasy".

Oczywiście w oczach mniejwięcej poczytalnych ludzi.



— Panie rejencie, trzeba zatelefonować do Kochanówka.
— Co się stało?
— Przyszedł warjat wykupić protest.

Alkohol z octu fabrykują pomysłowi amerykanie

Ciężka sytuacja prohibicjonistów

Wśród władz waszyngtońskich wielkie zaniepokojenie wzbudził — jak donoszą do dziennika londyńskiego „Morning Post" — raport dwóch urzędników biura prohibicji w Filadelfji, że wynaleziono tam sposób wyrabiania alkoholu z octu winnego przez dodanie do tego octu dwóch chemikalji, które dostać można w każdym składzie produktów chemicznych.

Władze waszyngtońskie mają przystąpić do szczegółowego zbadania tego doniesienia i przyznają, że jeżeli okaże się prawdziwe, to walka z pokątnymi fabrykantami napojów alkoholowych będzie wprost niemożliwa, boć ocet winny sprzedawany jest w każdym sklepie artykułów spożywczych na całem terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Białe niedzwiedzie na ulicach Łodzi

Ameryka chce skraść ciepło Europie

Zamrożą nas i rzucą na pastwę wiecznej zimy

Fantastyczny projekt inżynierów odgrodzenia murem ciepła Golfstromu

Amerykanie twierdzą, że Europa kradnie im klimat. Czytając złośliwe na ten temat uwagi amerykańskich gazet, europejczyk zaczyna sobie zdawać sprawę, że jednak nieźle jest w tej naszej starej Europie. We Włoszech, w Hiszpanji, na francuskiej Rivierze rosną palmy, dojrzewają pomarańcze, a w styczniu zaczyna się już wiosna. Położenie geograficzne Nowego Jorku jest takie same, jak Madrytu i Rzymu, a jedn. jest to miejscowość, o klimacie nieprzyjemnym i chłodnym. Klimat Nowego Jorku przypomina raczej Hamburg i Londyn, aniżeli słoneczne kraje południa. Wino nad Renem dojrzewa na takim stopniu geograficznej szerokości, gdzie w Ameryce znajduje się miasto o najbardziej zimnym klimacie — Winnipeg. W okolicach bardziej na północ położnych trudno jest wogóle w Ameryce wyżyć.

To się amerykanom nie podoba. Wypracowali tedy plany, aby zmienić taki stan rzeczy. Plany niesłychanie śmiałe, olbrzymie i fantastyczne. Oto poprostu Ameryka chce podporządkować sobie prawa i siły przyrody, a Europę zamrozić. — Chce zniszczyć naszą florę i faunę europejskiej północy, pragnie aby, miejsce zielonych lasów zajęły złomy lodu i pola śniegowe. Po ulicach Łodzi mają spacerować białe niedźwiedzie.

Oczywiście przeprowadzenie takich planów musiałoby kosztować olbrzymie sumy, ale Ameryce przecież nie brak pieniędzy. Podstawą tego całego problemu jest golfstrom, ten dobroczynny ciepły prąd, który Europę ogrzewa i użyźnia.

Na całej kuli ziemskiej klimat zależny jest od prądów morskich. Morza są wielkimi regulatorami klimatu. Na morzu panuje, morzem, a przeto i klimatem rządzi wieczysty prąd. Golfstrom idzie od równika na północ. Od zachodniego wybrzeża Afryki zwraca się on ku wschodniemu wybrzeżu Meksyku, jako prąd gwinejski. Koło wyspy Kuby zawraca, koło półwyspu Florydy wypływa znowu z zatoki meksykańskiej i opuszcza Amerykę, zwraca się ku Europie, oblewając swemi ciepłemi falami wybrzeża europejskie od Gibraltaru począwszy.

Otóż amerykanie chcą golfstromowi nadać inny kierunek, chcą go skierować ku amerykańskim wschodnim wybrzeżom. W głowie mąci się poprostu, kiedy o tem pomyślimy. Nietylko ze względu na możliwe katastrofalne skutki tego rodzaju operacji, ale i ze względu na zawrotne rozmiary tego cudu technicznego.

Już dawniej inżynier amerykański Sleater wpadł na pomysł, aby pomiędzy Florydą a Kubą wznieść wśród morza mur długości 270 klm. Mur ten miałby zamknąć golfstromowi wyjście z zatoki meksykańskiej. Florydę należałoby odciąć od stałego lądu, zamieniając w ten sposób półwysep na wyspę. Golfstrom musiałby płynąć tem sztucznem wcięciem, oblewając swemi ciepłemi wodami wybrzeża, które dotychczas omija.

Inny plan snuje projekty przeprowadzenia z Nowej Fundladji w morze długiej tamy na 400 klm., celem zatrzymania zimnego prądu, idącego z Labradora. Prąd ten musiałby popłynąć w kierunku oceanu Atlantyckiego i w ten sposób stałby się nie szkodliwy dla Ameryki. Pozatem tama ta chwytałaby po drodze jedno ramię golfstromu i kierowałaby je ku wybrzeżom amerykańskiem.

Jak widzimy, amerykanie na serjo myślą o odebraniu Europie ciepła golfstromu, jednakowoż na razie projekty te przedstawiają się jeszcze tak fantastycznie, że nie mamy powodu martwić się perspektywą zamrożenia naszej części świata.



W parku Skansen w Sztokholmie, reny na śniegu czują się jak u siebie w domu



Jeden z medali, jakich Polska otrzymała przeszło 100 na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu

Przed sądem

W wieku pary i elektryczności

Wiek dwudziesty zowie się popularnie wiekiem pary i elektryczności. W powiedzeniu tem mieści się faktycznie dużo prawdy, ale również wielki stopień przesady.

Oczywiście, że ubiegłe czasy można również określić jako epokę pary, ale w innem znaczeniu tego wyrazu.

Bowiem para ludzka była zawsze podstawą dziejów wszelkich czasów i tylko przez dowcip literacki chyba nazwano czasy obecne wiekiem pary wodnej.

Wiekiem pary w literalnem tego słowa znaczeniu był okres pobytu Adama i Ewy w rajskim ogrodzie. Właściwie czasy te można przecież określić jako epokę pary wodnej, której i w raju zapewne nie brakowało.

Para ludzka i para wodna snuje się już od tych zamierzchłych czasów poprzez dzieje ludzkości i stanowi po dziś dzień niewyczerpane źródło tematów do dowcipów.

— — — — — — — — — —

— Dzień dobry, panie Wieman.

— Moje uszanowanie.

— Co słychać ciekawego?

— Ee kiepskie czasy, gdyby nie dowcipy i półczarnej po obiedzie, tobym już dawno wyprowadził się na tamten świat.

— Może wstąpimy do cukierni.

— Właśnie wybieram się tam.

Po chwili dwaj znajomi zajmują miejsce przy stoliku w małej cukierence.

— Panie Wieman, opowiedz pan jakiś kawał.

— Kawał, pan mówi... dobrze.

— Słucham —

— Czy wie pan jak powstają ludzie za pomocą pary i elektryczności?

— Nie.

— Więc wpuszcza się gorącą parę do pokoju i gasi elektryczność.

— Ha... ha... ha... to dobry kawał, ale zdaje się, że już to kiedyś słyszałem.

— Opowiem panu inny kawał, ale już ze życia wzięty też na temat pary.

— Czekam.

— Pewien młodzieniec był wielkim amatorem gry „para czy nie para".

Wymyślił nawet ten pan oryginalną grę w samochody. Cała kombinacja polegała na tem, że trzeba było zgadnąć, czy najbliższy samochód napotkany na ulicy będzie miał numer parzysty. Widywałem tego jegomościa często na spacerze w towarzystwie znajomych z wielką ciekawością przyglądających się każdemu nadjeżdżającemu samochodowi. Faktycznie warto było tę scenę obejrzeć! Niech pan sobie wyobrazi ironję losu. Młodzieniec ten po ślubie został obdarzony przez żonę bliźnietami. Słyszy pan, w dzisiejszych czasach aż para dzieci odrazu!

— Faktycznie, to była wielka wygrana w jego grze w „parki".

— — — — — — — — — —

Pojęcie „pary" stało się więc zasadnicze obecnie i służy nawet jako bliższe określenie XX wieku.

Wiek XX, jak już zaznaczyłem, zwany jest również wiekiem elektryczności.

To jest sprawa jasna, ponieważ chodzi o elektryczność, która daje silne światło. (Nie sądźcie jednak podług oświetlenia naszego miasta!)

— — — — — — — — — —

Otóż pani Białowska wiedziała, że czasy dzisiejsze opierają się na elektryczności.

Nie wiedziała jednak, jak założyć instalację elektryczną w swojem mieszkaniu.

Udała się po radę do sąsiadki, która zaprotegowała jej elektrotechnika Rotbeina.

Białowska wręczyła panu Rotbeinowi 10 złotych zadatku za założenie licznika elektrycznego na światło. Niestety, p. R. licznika nie założył, a 10 złotych zwrócić nie chciał.

Sprawa skończyła się w sądzie pokoju 6 okręgu, wyrokiem którego p. Rotbein został skazany na zwrot 10 złotych p. Białowskiej.

Wit.

Nowy łach bezrobotnych gentlemenów

„Za skromnem wynagrodzeniem towarzyszą paniom do tańca"

Szał tańca, który ogarnął Anglję tak samo, jak resztę świata, stworzył tam nowe zajęcie zarobkowe, mianowicie towarzyszów pań i panien samotnych, pragnących uczęszczać na tańce w lokalach publicznych.

W wielkich dziennikach londyńskich codziennie już czytać można ogłoszenia takie, jak poniższe:

„Gentleman, 36 lat, wzrost przeszło 5 stóp, doskonały tancerz, ofiaruje swe usługi, za zwrotem kosztów i umiarkowane honorarjum, paniom, poszukującym towarzysza do tańca.

„Tańce popołudniowe pięć szylingów, wieczorne od dwunastu i pół szylingów."

Ogłoszenia takie przyjmowane są przez wszystkie pisma, gdyż podający je zapatruje się na swój zawód zupełnie poważnie i rzeczy można, że wywiąże się z zobowiązań swych uczciwie, kładąc nacisk na wyraz „gentleman".

Co się tyczy innych zalet kawalera do wynajęcia to wiek taki, jak 36 lat, jest wiekiem jak raz dla pani lub dla panny, nie chcącej pokazywać się w towarzystwie młodzieńca mogącego narazić ją na plotki; wzrost zaś przeszło pięć stóp można uważać za idealny, odpowiadający wymogom każdej tancerki.

Wreszcie honorarjum. Dla lubiącej bawić się pani suma dwunastu i pół szylingów, tudzież wydatek na kolację, auto i papierosy, nie jest znów wydatkiem zbyt wielkim wzamian za towarzystwo „gentlemana", który przytem jest bardzo często zredukowanym oficerem armji angielskiej.

5 albo 105 złotych

Nowy konkurs dla wszystkich

Kto w tych ciężkich czasach potrafi ułożyć dobry dowcip, z którego uśmieje się bliźni

dostanie 5 złotych

Kto ułoży dowcip najlepszy

dostanie 5 złotych za dowcip i 100 złotych nagrody razem więc 105 złotych

Pragnąc w tych smutnych i ciężkich czasach dać trochę humoru i wesołości Czytelnikom naszym, a jednocześnie wystawić na próbę zdolności literacko-humorystyczne szerokiego ogółu, redakcja „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" ogłasza konkurs na dobry dowcip.

Za każdy dowcip, nadesłany do redakcji „Gońca", który będzie wydrukowany na szpaltach naszego pisma, autor dowcipu, bez wszelkich innych warunków, bez bonów, tylko za okazaniem numeru „Gońca", w którym dowcip jego będzie zamieszczony, jako honorarjum,

otrzyma 5 złotych

Po wydrukowaniu 100 kolejnych dowcipów, odbędzie się losowanie. Autor, którego dowcip zostanie wylosowany, prócz normalnego honorarjum,

otrzyma 100 złotych

Dowcipy należy oddawać osobiście, lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej „Gońca" (Piotrkowska 106). Każdy dowcip powinien być zaopatrzony w podpis i adres autora. Przy odbieraniu honorarjum w redakcji „Gońca", każdego dnia i o każdej godzinie, autor powinien przedstawić jakikolwiek dokument, stwierdzający jego tożsamość.

Każdy, kto ma coś do powiedzenia dowcipnego i wesołego, niechaj spróbuje w ten sposób swych zdolności i szczęścia.

Redakcja „Gońca" wzywa szerokie warstwy społeczeństwa łódzkiego do wstąpienia w szranki ludzi wesołych. Choć źle się nam dzieje w chwili obecnej, choć tysiące ludzi przygniata troska, tem niemniej na jedną chwilę możemy zrzucić z siebie ciężar smutku i powiedzieć coś wesołego i uśmiać się. Ze śmiechem jakoś łatwiej jest przecież przejść przeżycie!

A więc wszyscy przystępujmy do nieznanego jeszcze w Łodzi konkursu, konkursu humoru! Czekamy na dowcipy Wasze, drodzy Czytelnicy! Dzięki Wam śród smutku i przygnębienia rozlegnie się może dźwięk wesołego i beztroskiego śmiechu.

* * *

Jeden jedyny warunek stawia redakcja przyszłym humorystom - amatorom, a mianowicie:

dowcip musi być krótki i zwięzły!



Jeden z naszych „praojców" słynny ulubieniec Jim po toalecie porannej.



Poeta: — Patrz, jak pięknie rozkwita wiosna, jak...

„Przyjaciółka": — Mój kochany, wiosna nadchodzi, a ja w zimowym płaszczu. możebyś tak i mnie raczył uwiosennić.



— Czy to prawda, panie prezesie, że pan wyjeżdża zagranicę?
— Tak jest, nakazał mi to doktór.
— Doktór prawa czy medycyny.

Proces-monstre w Łodzi

300 świadków opowie sądowi tajemnice łódzkiej fabryki monopolu tytoniowego

Jak już donosiliśmy, proces przeciwko b. dyrektorowi monopolu tytoniowego Tadeuszowi Józefowi Wronce i towarzyszom rozpocznie się w sądzie okręgowym w dniu 9 marca roku bieżącego.

Na ławie skarżonych zasiądą: Tadeusz Józef Wronka, lat 52, Zygmunt Feliks Świerczyński lat 26, Jan Ziąbek lat 24, Alfred Podgórski lat 25, Marian Ludwik Kolda lat 28, Kazimierz Górski lat 30, Władysław Franciszek Kolda lat 25, Ign. Krajewski lat 28, Paweł Dulewicz lat 40, Zygmunt Wdowiak lat 25, Adam Bejme lat 33 i Adam Krupski lat 33.

Sądowi przewodniczyć będzie wiceprezes sądu okręgowego Bronisław Witkowski w asystencji sędziów okręgowych Antoniego Illinicza i Bolesława Wilkowskiego.

Powództwo cywilne powierzone zostało referendarzowi prokuratury generalnej Rzeczypospolitej Polskiej p. Andrzejowi Kramsztykowi.

Tadeusza Wronkę, Zygmunta Świerczyńskiego i Jana Ziąbka, oraz Alfreda Podgórskiego bronią Piotr Kon i Stefan Kobyliński. Mariana Ludwika Koldę — Władysława Dycksteina, Kazimierza Górskiego — Wilhelm Hofmokl-Ostrowski, Władysława Franciszka Koldę i Ignacego Krajewskiego — Rafał Kempner, Pawła Dulewicza — Władysław Gintowt-Dziewałtowski z Warszawy, Zygmunta Wdowiaka i Adama Bejmego — Daniel Forelle, Adama Krupskiego — Jan Gołkont.

Prócz tego na rozprawę wezwano 7 biegłych, a mianowicie: Jana Kułyniaka, Józefa Gelbardta, Edwarda Wernera z dziedziny buchalterji, Wacława Kazimierskiego, Aleksandra Felsa i Antoniego Martyniaka z dziedziny księgowości ogólnej i Stefana Tyjewskiego z dziedziny kaligrafji.

Rozprawa potrwa około 3 tygodni, gdyż żaden z oskarżonych nie przyznaje się do winy.

Na rozprawę w charakterze świadka został zawezwany naczelny dyrektor monopolu tytoniowego p. Kazimierz Bełza-Ostrowski, a prócz niego 298 świadków.

Set. —

Zamordowanie sekretarza związku lekarzy w Bydgoszczy

Jakiś znajomy zabił go uderzeniem młotka w ciemię i zrabował przeznaczone na wypłaty 14 tys. złotych

Bydgoszcz, 6 lutego.

Miasto Bydgoszcz przez cały dzień wczorajszy żyło pod tragicznem wrażeniem okrutnego mordu rabunkowego dokonanego na osobie 23-letniego

Stanisława Leitbergera, sekretarza związku lekarzy.

P. Leitberger otrzymawszy rano z kasy gdańskiej dyrekcji kolejowej około 17 tysięcy złotych gotówką, rozpoczął w biurze wypłaty lekarzom urzędującym w

ambulatorjach kolejowych.

Po godzinie 12-tej — z powodu zbyt małej liczby zgłaszających się, p. L. zdążył zaledwie wypłacić 3 tysiące złotych, poczem włożył resztę, tj. 14 tysięcy złotych do teczki z zamiarem opuszczenia biura.

W tym momencie wszedł do lokalu jakiś niewykryty dotychczas osobnik, który po zamienieniu z nim kilka słów, puścił go przed sobą, ku drzwiom, a znalazłszy się z tyłu za sekretarzem,

uderzył go dwukrotnie młotkiem w ciemię zabijając go na miejscu.

Następnie zbrodniarz chwyciwszy teczkę z 14.000 złotych, wymknął się na ulicę

i zbiegł.

Przybyli po pewnej chwili lekarze — skonstatowawszy śmierć śp. Leitbergera i rabunek pieniędzy, zaalarmowali natychmiast policję, która za zbrodniarzem wszczęła

natychmiastowy pościg.

Okoliczności zbrodni wskazują, że mordercą był

ktoś z bliskich znajomych zabitego,

który będąc dokładnie poinformowany o mającej nastąpić w dniu wczorajszym wypłacie, uplanował rabunek i dokonał go w wybranej chwili.

Znaznaczyć wypada, że śp. Leitberger lubiał się otaczać kolegami

o niezbyt dobrej konduicie,

którzy będąc w większej części bezrobotnymi, wykorzystywali go stale, jedząc i

pijąc za jego pieniądze.

Ś. p. Leitberger, jako życzliwy kolega, gościł ich w miarę możności, przyczem w pogawędkach nie taił przed nimi swych

spraw urzędowych.

Widać wzmianka ś. p. L. o wypłacie sprowadziła na niego tragiczną śmierć, jakiej napewno z rąk „kolegów" nigdy się nie spodziewał.

Policja bydgoska, jak się ostatnio dowiadujemy, aresztowała

jednego ze znajomych zamordowanego,

na którym ciążą silne poszlaki morderstwa.

Po wizycie ministra Ziemięckiego

winien zawitać do Łodzi minister Barlicki

Wiosna zbliża się już wielkimi krokami, a o rozpoczęciu robót sezonowych przez samorząd i podjęciu ruchu budowlanego ani słuchu ani dychu...

Roboty kanalizacyjne rozpocząć się miały w dniu 1-go lutego, a przy obecnym stanie rzeczy nie rozpoczną się one, w najlepszym razie, przed 25-ym marca, a o robotach sezonowych wogóle nie słychać...

Nie lepiej przedstawia się sprawa o ile chodzi o ruch budowlany, gdyż sprawa kredytów budowlanych dla Łodzi dotąd nie została rozstrzygnięta...

Być może wizyta ministra Ziemięckiego przyniesie dla rzesz bezrobotnych zapowiedź pracy, lecz niemniej wskazana byłaby wizyta ministra Barlickiego lub vice-ministra Hausnera, którzyby zbadali na miejscu konieczność podjęcia w Łodzi robót publicznych i przyznania specjalnych kredytów budowlanych.



— Oto jest portret mojej matki, która była słynną pięknością.
— A pani zapewne jest podobna do [illegible]

Na targach i wystawach kradł i szantażował

Konstantynopol-Bukareszt-Gdańsk-Lwów oto etapy jego karjery

Aresztowanie zuchwałego szantażysty

Adam Ptaszkowski, lat 32, rodem z Marjampola, otaczał szczególną sympatją miejscowości, w których koncentruje się handel wszechświatowy.

Szeroki jego umysł doznawał zadowolenia jedynie wówczas, gdy wokół niego różnojęzyczni przedstawiciele świata kupieckiego dokonywali tranzakcji na znaczne sumy, kiedy każdy kupiec reprezentując odłam wielkiego przemysłu już tem samem wzbudzał szacunek nietylko kelnerów i płatniczych.

W takiem właśnie środowisku p. Ptaszkowski czuł się najlepiej, chociaż sam nic więcej prócz „własnego ja" nie reprezentował. Postawił sobie za cel wśrubowanie się między cudzoziemców i tym sposobem chciał

dojść szybko do pieniędzy.

W KONSTANTYNOPOLU.

To też, gdy w roku 1924 doszły do jego uszu wieści o otwarciu targów w Konstantynopolu, bezzwłocznie wystarawszy się o paszport, wyjechał do ówczesnej stolicy Turcji. Przybywszy nad Bosfor, zorjentował się szybko, że dokonanie szantażu z obcymi kupcami, przedstawia tam pewne trudności, nie zraziwszy się jednak, wpadł na oryginalny sposób oszukania rodaków. Oto widząc u przedstawicieli kupiectwa różnych państw intencję wystąpienia jaknajokazalej na targach, powziął słuszne przypuszczenie, że i placówki zagraniczne danego kraju, bezwątpienia w razie zwrócenia się do nich,

chętnie poprą swych obywateli.

W BUKARESZCIE.

W realizacji tego „wystawowego" planu sprytny oszust, czując, że poselstwo w Konstantynopolu mogłoby go zdemaskować, wyjechał do Bukaresztu i zgłosił się do tamtejszego

konsulatu polskiego.

Tu przedstawiwszy się jako prezes polskiej delegacji kupieckiej na targi w Konstantynopolu, oświadczył, że potrzebuje natychmiast jeszcze kilka tysięcy lei, których konsulat polski w Turcji z braku pieniędzy dać mu nie mógł, przyczem obiecał po kilku dniach

rachunek wyrównać.

Elegancka prezentacja oszusta, jako też

fałszywe dokumenty,

któremi się legitymował, zrobiły wówczas na naszym konsulu w Rumunji dobre wrażenie i dał Ptaszkowskiemu 2.000 lei, zadowoliwszy się zwykłem pokwitowaniem.

W GDAŃSKU.

Nadspodziewanie udana sztuka podnieciła Ptaszkowskiego do dalszych, to też niedługo potem na targach gdańskich w tenże sam sposób wyłudził od

członka misji sowieckiej 800 dolarów,

któremu przedstawił się jako jeden z członków delegacji rosyjskiej.

WE LWOWIE.

Trzeciego tego rodzaju oszustwa dokonał na targach lwowskich, w czasie których, już na swoim gruncie, przedstawiał się jako dyrektor techniczny wystawy i w ten sposób zdołał oszukać cudzoziemskich wystawców na kilka tysięcy złotych. Sprawki szantażysty nie pozostały jednak

bez echa u władz.

Poszkodowani przekonawszy się o dokonanem na nich oszustwie, odnieśli się do policji w Warszawie, skąd też rozpisano listy gończe. Ostatnie tropy oszusta prowadziły do Warszawy.

W WARSZAWIE.

Dłuższe dochodzenia ustaliły, że Ptaszkowski, czując pismo nosem, prawie co drugi dzień mieszkał w innym hotelu, a tylko na obiadach bywa w restauracji przy ulicy

Nowy Świat nr. 26.

Obserwacja restauracji dała wreszcie wczoraj pożądany rezultat. Około południa przyjechał P. samochodem, wyjątkowo

mało ostrożnie i wszedł do wnętrza.

„ULTIMA TULE..."

Czatujący nań wywiadowca

aresztował go.

Osobę sprowadzonego do urzędu oszusta poddano szczegółowym badaniom, przyczem wyszło na jaw, że prócz szantażów zagranicznych, Ptaszkowski ma na sumieniu kilkanaście sprawek, dokonanych w Polsce, za które jest poszukiwany

przez 5 tutejszych sądów.

Stracił 170 złotych i zyskał 14 ran

Niemiłe przygody człowieka, który zabawił się w detektywa

Z Warszawy donoszą nam:

Przed tygodniem panu Herszowi Grosmanowi (Ostrowska 7) poderżnięto w tramwaju kieszeń i skradziono 170 złotych.

Poszkodowany pobiegł co tchu do urzędu śledczego, gdzie poznał w albumie przestępców: Jankla Kestenbauma (Niska 71) i Menesa Feldmana (Krochmalna 17), obu — notorycznych złodziei.

Nie poprzestając na złożeniu skargi, p. Grosman

zabawił się w detektywa

i trzeba trafu, że obu hultajów spotkał na przystanku tramwajowym w pobliżu hal Mirowskich.

Wszczął alarm, ale złodzieje szepnęli mu: „Sza!

Będą pieniądze.

Chodź z nami do restauracji!"

Pan Hersz poszedł. „Doliniarze" poczęstowali go wódką, następnie wprowadzili do bramy,

stłukli mu butelkę

na głowie i uciekli.

Felczer, do którego udał się podwójnie poszkodowany, znalazł

14 kawałków szkła

tkwiących na powierzchni czaszki.

Ponieważ p. Grosman czuł się bliski omdlenia, wezwano pogotowie.

Funkcjonarjusze lotnej brygady obserwacyjnej ujęli wczoraj obu złodziejów.

Zaproszono na konfrontację p. Hersza. Zjawił się z głową omotaną bandażami.

Na pytanie — czy poznaje przestępców — odpowiedział ku ogólnemu zdumieniu, że nie!

Dziwy te rychło wyjaśnił jeden z funkcjonarjuszów policji. Okazuje się, że p. Grosman po raz drugi wszczął rokowania pokojowe ze złodziejami.

Ponieważ policja stwierdziła ich winę, ofiarowali p. Herszowi nietylko 170 złotych, ale dołożyli drugie tyle na koszta kuracji.

Dobry kupiec obliczył, że taka suma warta jest czternastu dziurek w głowie i zaniemówił.

Obiad o północy

Pora obiadowa z biegiem wieków opóźnia się coraz bardziej

Z biegiem wieków godzina obiadowa ulega coraz dalszemu przesunięciu ku wieczorowi.

Jeszcze w siedemnastym wieku obiadowano o godz. 11-ej. W osiemnastym wieku południe było godziną obiadową, w dziewiętnastym — obiadowano początkowo prawie powszechnie pomiędzy godz. 2 a 3 po poł., w miarę jednak zmiany warunków pracy, godziny te przesuwano stopniowo coraz bardziej ku wieczorowi.

We Francji naprz. obiaduje się od godziny 6 do 8 wiecz., i dlatego przedstawienia teatralne rozpoczynają się tam później, niż u nas; obecnie wszakże w zimowiskach Riviery przesunięto tę godzinę jeszcze dalej, tak że w wielu tamtejszych hotelach pierwszorzędnych i klubach godzina obiadowa rozpoczyna się po teatrze, o godz. 10 w nocy, aby trwać do północy. A nawet i o tej późnej godzinie można w hotelach i klubach dostać obiad, nad ranem zaś — kolację.

Zato ludzie, nawet w sferach przyzwyczajonych do obiadów wykwintnych, jedzą teraz mniej, niż przed wielką wojną. Bo gdy wówczas obiad składał się z 6 do 7 dań, obecnie na wielkich obiadach galowych 5 dań uważa się za zupełnie wystarczające, zwykły zaś obiad składa się z 3 albo z 4 dań najwyżej.

Trafiła kosa na kamień,

a złodziej na policjanta w spódnicy

który przewrócił go podwójnym Nelsonem

Z Warszawy donoszą nam:

Józef Borowicz, dla świata — tragarz z wolnej ręki, a w rzeczywistości pijak i zabijaka, szedł krok w krok za młodą damą po ulicy Kilińskiego.

Zdarzyło się damie nieszczęście — opadła jej podwiązka. Skręciła więc do bramy, by uporządkować garderobę.

Tak świetnej okazji Borowicz nie mógł przepuścić. Wślizgnął się za nieznajomą, wyrwał jej z pod pachy torebkę i rzucił się do ucieczki.

Niewiasta, nie zważając na opuszczoną pończoszkę, jak sarna wyskoczyła z bramy. W kilku susach zrównała się z rabusiem, powaliła go podwójnym nelsonem w kałużę, siadła mu na łopatkach i sięgnęła do kieszeni po... gwizdek.

Przeraźliwy świst przeszył powietrze. Ku damie, szamocącej się ze złodziejem, zaczęli ściągać przechodnie, nadbiegł policjant.

Po odprowadzeniu złodzieja do 2-go komisarjatu, okazało się, że młoda dama jest nie mniej nie więcej tylko starszym posterunkowym policji obyczajowej, p. Leokadją Widulińską.

Borowicz nie chciał wierzyć, co jeszcze zwiększyło ogólną wesołość, wywołaną tym wypadkiem.

Osadzono go w areszcie.

* * *

W obrębie tego samego komisarjatu miał wczoraj wieczorem pikantną przygodę pan Szmerek Frysz, człowiek żonaty, ale bałamut pierwszej klasy.

Na ulicy Bonifraterskiej podszedł do panny Michaliny P. i zaproponował:

— Jeżeli pani da mi zaraz

dwa razy buzi,

to ja dam za to 50 groszy.

Panna Michalinka dała mu dwa razy aż huknęło i poskarżyła się policjantowi.

Filutka opisano w protokule.

— Czy pani mieszka sama

— A czy pan zwarjował

50 groszy wrzucił jej do torebki

i powędrował do komisarjatu

Godzina 7 wieczór. Pod szpitalem Jana Bożego przechadza się jakaś nieźle się prezentująca panienka. Prawdopodobnie ma tu spotkać się z „nim", zresztą jest to jej sprawa. Wtem jakiś obcy pyta:

— Czy pani mieszka sama?

— Warjat — odcięła się panna.

— Przepraszam, warjaci mieszkają właśnie w tym budynku — ja jestem na wolności, czyli zdrów na umyśle i ciele i...

— I czego pan chce? — dorzuciła zaczepiona.

— Pani bardzo mi się podoba!...

— Precz.

— Nie chcę bynajmniej za darmo — odrzekł młodzieniec i wyjąwszy z kamizelki 50-groszówkę, włożył ją zdumionej do torebki.

Tego było już spokojnej pannie za dużo. Stanąwszy silnie na swych zgrabnych pantofelkach, obie dłonie zatopiła w bujnej czuprynie impertynenta i potrząsając jego wystraszoną czaszką, odrzuciła go na kilka kroków. Młodzieniec niezadowolony z tego obrotu sprawy, schwycił w rewanżu panienkę pod gardło, rozdarł jej bluzkę, a walka uliczna zwabiła publiczność i policjanta, który powaśnionych rozdzielił a za zakłócenie spokoju publicznego odprowadził do komisarjatu. Jej nazwisko 18-letnia Michasia Podlasińska, jego: 29-letni Berek Trysz, żonaty, Bonifraterska nr. 11.

— Widzi pani, jacy są dziś „żeniaci" — filozofował przodownik...

Przed zawodami o mistrzostwo narciarskie Polski

Węgrzy, czesi i austrjacy przybyli w najlepszych obsadach--Lista zawodników obejmuje przeszło 100 nazwisk--Dostojni reprezentanci władz rządowych-- Konkurencje poszczególne zapowiadają się nader ciekawie

Zakopane 6 marca. We czwartek wieczór ruszyło całe Zakopane tłumnie na wspaniale udekorowany dworzec zakopiański, witać przyjeżdżających zawodników oraz gości.

Po przyjeździe pociągu, sekretarz zw. narciarskiego czechosłowackiego, p. Matousek w gromkich słowach, imieniem zw. i republiki czechosłowackiej, podziękował bardzo serdecznie za przyjęcie, jakiego doznali zawodnicy. W odpowiedzi na to podpułk. sztabu generalnego Bobkowski, jako prezes polskiego związku narciarskiego powitał miłych gości, dziękując za przybycie.

Z dostojnych gości są już w Zakopanem min. Osiecki, ks. gen. Niewiarowski, radca min. robót publ. Rappe. Dziś wieczorem przyjeżdża poseł angielski Max Müller, pełnomocny minister Bertoni, wojewoda Kowalikowski, gen. Szeptycki z żoną, gen. Kuliński z córką, czterech członków poselstwa czechosłowackiego i wielu innych dygnitarzy.

W Zakopanem panuje ożywiony ruch. Dziś po południu wyruszyła na Halę Gąsienicową pierwsza ekspedycja zawodniczek pań wraz z gremjum sędziów do zawodów.

Od rana w Zakopanem pada śnieg, w górach również nocy dzisiejszej opady śnieżne były obfite, skutkiem czego nastąpiło polepszenie się warunków terenowych, zwłaszcza na skoczni. Spodziewać się tedy można jeszcze lepszych wyników w skokach. Do nagród, o których wczoraj podawaliśmy, przybyła jeszcze dzisiaj srebrna papierośnica, ufundowana przez gremjum właścicieli pensjonatów, oraz nagroda pensjonatu „Radowid" w Zakopanem. Rozdanie nagród odbędzie się w niedzielę, 7 marca, o godz. 1.30 w wielkiej sali teatralnej pensjonatu „Morskie Oko", bezpłatnie udzielonej przez p. Dzikiewicza na ten cel. Również w salach „Morskiego Oka" tego samego dnia o godz. 9 wieczór urządzony będzie bankiet dla zaproszonych gości, zaś wieczorem o godz. 11 w nocy wielki raut zakończy uroczystość.

ZAWODNICY POLSCY.

Z listy zawodników, obejmującej 109 nazwisk, można twierdzić, że zgromadziliśmy na starcie w Zakopanem najlepszą konkurencję, jaką w tej chwili w Europie środkowej można zgromadzić. Polacy stanęli bez wyjątku wszyscy najlepsi i reprezentujący wszystkie środowiska. Na czele listy naszych reprezentantów I klasy wybijają się przedewszystkiem bracia Bujacy, których Józef, najlepszy polski biegacz, wylosował szczęśliwy numer biegu, tuż za sławnym Ottokarem Nemeckym. Walka więc będzie bardzo zacięta. Dalej reprezentują nasze barwy w biegu znani dwai bracia Krzeptowscy, jeden były mistrz w latach 1922 — 1923, słynny skoczek i twórca całej szkoły narciarskiej wśród młodych zakopiańców — drugi mistrz armji, najlepszy polski długodystansowiec, największa nasza nadzieja w biegu.

Do listy I kl. w biegu należą Mickenbrun, mistrz polski Czechosłowacji, dwaj Schielowie, mający wielkie widoki w klasie starszych, Rozmus, startujący obecnie po raz pierwszy po długiej przerwie, spowodowanej niedyspozycją, wykazujący jednak bardzo dobrą formę także i w biegu. Sieczka, najśmielszy skoczek polski, ostatnio osiągnął doskonałe wyniki w Szwajcarji i Francji, Zaydel, także skoczek dobry, jak również i w biegu. Brak z polaków na starcie tylko Zamoyskiego, który nie będąc w formie, postanowił wstrzymać się od startu, a szkoda, bo w mistrzostwach Czech uzyskał najlepszy czas z polaków.

Z poza Zakopanego, najgroźniejszymi konkurentami są lwowiacy, Witkowski i Kawa.

REPREZENTACJA ZAGRANICY.

Przechodząc z kolei do naszych gości zagranicznych, którzy przyjechali do nas, by się o tytuł mistrza Polski ubiegać—musimy zaznaczyć, że zgromadziliśmy konkurencję, jakiej pozazdrościć nam mogą wszystkie związki narciarskie zagraniczne. Przedewszystkiem związek czechosłowacki wysłał 14 swoich najlepszych narciarzy. Na czele listy widzimy nazwiska: Nemetzky, Bim, Koldowsky, nazwiska, mówiące za siebie. Nemetzky, zdobywca mistrzostwa Europy w 1925 r., w Jańskich Łaźniach, w najlepszej konkurencji z H. D. W., austrjakami, niemcami i włochami, wspaniały biegacz i skoczek, największa nadzieja czechosłowaków. Koldowsky, mistrz Tatr w roku 1922, stary nasz przeciwnik z Zakopanego, znający doskonale skocznię w Jaworzynce, świetny skoczek, reprezentujący w tym roku Czechosłowację na zawodach w Szwajcarji. Bim, świetny biegacz czeski, także dobry skoczek, nadzwyczaj regularny zawodnik, obaj reprezentowali Czechosłowację na olimpjadzie.

Wraz z nimi najgroźniejszy może „Czech"; norweg, w barwach tych startuje inżynier Thornleyf Hansen.

Związek czeski potraktował wyprawę do Zakopanego bardzo poważnie, to też zawody będą przedewszystkiem spotkaniem między Polską a Czechosłowacją.

Związek austrjacki jest reprezentowany przedewszystkiem przez swego najlepszego zawodnika Hansa Rattaga z Wiednia — dobry biegacz, jeszcze lepszy skoczek. W II kl. Oberländer, Balaum i Balffi (V. A. C. Wiedeń).

Poza temi większemi ekspedycjami, powitaliśmy w piątek dwóch świetnych zawodników H. D. W. — węgra ze Spisza Thörna, stałego naszego gościa, mistrza bez konkurencji na południowej stronie Tatr i Vendego, ten ostatni, to znowu wielkość w europejskim świecie narciarskim.

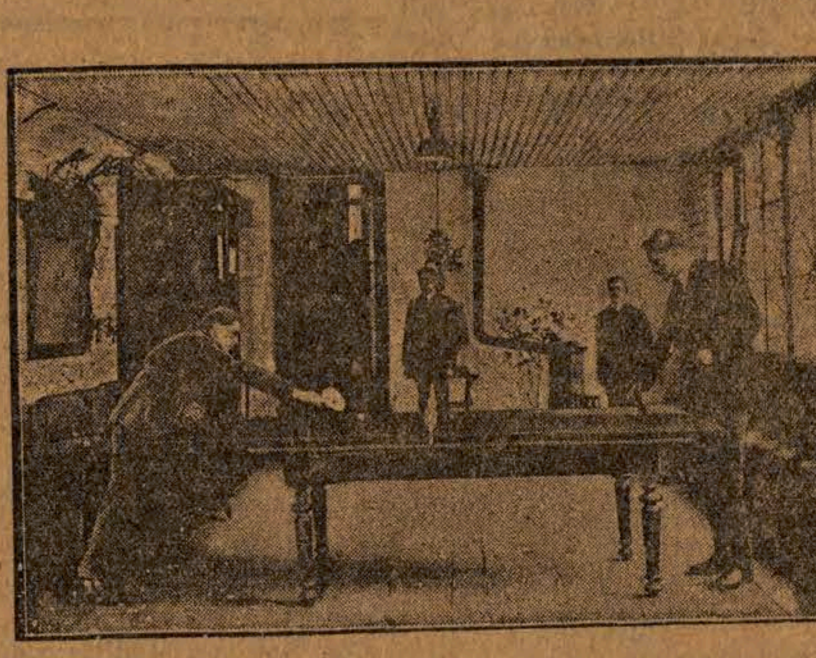
Wreszcie młody skoczek „Mack'a" budapeszteńskiego — Bela Strauch Szepez, zwycięzca w skokach na ostatnich zawodach międzynarodowych w 1923 roku. Zna świetnie skocznię w Jaworzynce, w Zakopanem przebywa od dwóch tygodni, skacząc stale w Jaworzynce. Zgłoszony jest tylko do skoków.

ZAWODNICZKI.

Sensacją jest niewzięcie udziału długoletniej naszej mistrzyni p. Ziętkiewiczowej. Jesteśmy bowiem przekonani, że jeszcze w tej chwili w konkurencji o tytuł mistrza Polski jest najlepszą kandydatką i najlepszą ostoją wobec zagranicy, którą reprezentuje p. Jellminkowa (zw. czeski). W konkurencji najlepszemi reprezentantkami Polski są: p. Loteczkowa ze Lwowa, bawiąca na treningu już od szeregu miesięcy w Zakopanem i p. Wanda Czarnowska (A. Z. S. Warszawa). W biegu młodszych pań jedynie ze względu na bieg startować może p. Staszel-Polankówna, bez konkurencji, byłaby niezawodnie i w biegu głównym, lecz regulamin pozwala stawać paniom do mistrzostwa dopiero powyżej lat osiemnastu.



Rugby staje się coraz bardziej popularnym sportem we Francji. Na ilustracji widzimy ciekawy moment z zawodów między Stade Français a atletycznym klubem Perigourdin.



W Warszawie odbył się pierwszy mecz ping-pongu, zdobywającego sobie coraz więcej zwolenników wśród naszych sportowców

Dzięki inicjatywie S.S. „Unionu"

powstanie na terenie Łodzi pierwsza sekcja motocyklowa

(d) Na ostatniem posiedzeniu S. S. Unionu żywo omawiano sprawę utworzenia przy istniejącej już sekcji automobilowej, nowej sekcji motocyklistów.

Po dłuższych debatach wybrano specjalnego delegata p. Fundego, którego zadaniem będzie zapoznać się ze statutem i warunkami przyjęcia w poczet członków polskiego związku motocyklowego.

Oprócz tego postanowiono porozumieć się z przedstawicielami firm angielskich i belgijskich w sprawie zakupu dla nowopowstałej sekcji 12-tu motocyklów. Pertraktacje te są w toku i prawdopodobnie zostaną ukończone pomyślnie.

W ten sposób, dzięki inicjatywie ruchliwego zarządu S. S. Unionu powstanie na terenie Łodzi pierwsza sekcja motocyklowa.

—o—

Początek sezonu piłkarskiego w Zgierzu

Zgierskie T.S.G.—Rudzkie T.S.G.

(d) Sezon sportowy, oprócz Łodzi i Pabjanic, rozpoczął się także i w Zgierzu.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 3 po południu rozegrane zostaną zawody towarzyskie między drużyną Zgierskiego Stow. Gimn. Sportowego, a Rudzkiem T. S. G.

Chociaż drużyna R. T. S. G. należy do klasy C., jednak dla gospodarzy przedstawia się ona jako groźny przeciwnik. Dwa poprzednio rozegrane spotkania zakończyły się porażką Zgierskiego Stow. Sp. Gimn. w stosunku 4:1 i 2:1. Dlatego też gospodarze dołożą prawdopodobnie wszelkich starań, by klęski te powetować.

Z tego względu zawody te budzą w kołach sportowych Zgierza wielkie zainteresowanie...

Hiszpanie przystępują do zdobycia mistrzostwa świata w footbalu

kooperując do swych drużyn urugwajczyków

(o) Gracze reprezentatywni Urugwaju, którzy na ostatniej olimpjadzie w Paryżu zdobyli mistrzostwo świata w piłce nożnej, stali się przedmiotem zabiegów klubu F. C. Barcelona.

Zabiegi te nie pozostały bez rezultatu, obecnie udało się hiszpanom pozyskać gracza Scarone, który rozegrał już swe pierwsze zawody w barwach F. C. Barcelony, strzelając dwie bramki w spotkaniu z miejscową drużyną kombinowaną.

Oczekiwana jest dalsza wędrówka urugwajczyków i jak widać z powyższego, hiszpanie, przygotowują się w ten sposób do przyszłej olimpjady, na której pragną za wszelką cenę posiąść tytuł mistrzostwa świata.

Ponowna próba zdobycia kanału La Manche przez miss Harrissen

(d) Znakomita pływaczka Południowej Ameryki argentynka miss Harrissen, która w swoim czasie przepłynęła ujście rzeki Rio de la Plata w przeciągu 24 godzin 14 minut, szykuje się obecnie do „zdobycia" kanału La Mache.

Pierwsza próba, niefortunna zresztą, została podjęta przez miss Harrissen w lipcu 1925 roku.

Zaznaczyć należy, że miss Harrissen, biorąc w roku ubiegłym udział w maratonie pływackim w Paryżu, zdobyła czwarte miejsce, pokrywając całą przestrzeń w przeciągu 14 godzin 36 min., i płynąc cały czas „a la brasse" w jednakowem tempie.

Śmiały zamiar znakomitej pływaczki-kobiety budzi w świecie sportowem zrozumiałe zainteresowanie.

Leczył się u lwowskich lekarzy,

a słone honorarjum wypłacał w fałszywych banknotach dolarowych

Sensacyjna afera fałszerska we Lwowie

Ze Lwowa donoszą nam:

Od pewnego czasu niejaki Leonard Florjan Majewski, zamieszkały przy ul. Kopernika nr. 5, w niezwykle wyrafinowany sposób puszczał w obieg fałszywe banknoty dolarowe. W tym kierunku wybrał sobie on na ofiary jedynie

lekarzy lwowskich.

Proceder swój uprawiał w ten sposób, że udawał się w godzinach ordynacyjnych do lekarza, a po dokonanych oględzinach chętnie płacił honorarjum

15 lub 20 złotych.

Ostentacyjnie wyjmował portfel, szukał w nim pieniędzy, poczem z zakłopotaniem okazywał, że ma „tylko" pięć złotych i

20-dolarowy banknot.

Podając ów banknot dolarowy, prosił lekarza

o wydanie reszty.

Nie przeczuwając nic złego, odnośny lekarz wydawał mu 18 lub 17 dolarów, lub też w stosunku do tej kwoty wypłacał mu złotymi.

W ten sposób Majewski pozbywał się falsyfikatu i przychodził w posiadanie prawdziwych dolarów lub

banknotów złotowych.

Tymczasem lekarz, chcąc otrzymany banknot zmieniać, przekonywał się, że padł

ofiarą oszustwa.

Przed kilku dniami jeden z oszukanych lekarzy o otrzymaniu falsyfikatu od pacjenta opowiadał swemu koledze, a ten z uśmiechem rzekł: „nie martw się pan, bo ja także mam taki banknot".

W ten sposób wyszedł na jaw proceder Majewskiego, którego ofiarą miało paść kilku lekarzy.

Ponieważ u jednego z lekarzy Majewski opowiadał, że niedawno przebył operację w klinice, ten dopiero w klinice dowiedział się o nazwisku oszusta i spowodował jego

aresztowanie.

Falszerstwo dolarów polegaoł na tem, że jednodolarowy banknot był przerabiany na 20-dolarowy tak, że sprawcy misternie przerysowywali tylko

cyfrę.

Majewskiego aresztowano, zaś dalsze dochodzenia prowadzi urząd śledczy, celem wykrycia spólników tej

imprezy fałszerskiej.

Po niemiłych przygodach w Europie

objął tron w Kaszmirze

Koronacja królewicza z tysiaca i jednej nocy

Angielskie dzienniki rozpisują się obszernie o wspaniałych uroczystościach koronacyjnych nowego władcy Kaszmiru, Hari Singa, który przed rokiem, gdy bawił w Londynie, stał się ofiarą skandalicznego szantażu.

Dzisiejszy maharadża Kaszmiru, Hari Sing, liczy obecnie lat 32. Gdy żył jeszcze stary maharadża, stryj jego, wysłano go dla uzupełnienia studjów do Londynu. Studja te ograniczyły się na tem, że następca tronu Hari Sing, dziedzic jednego z najbogatszych władców indyjskich, odwiedzał pierwszorzędne kluby w Londynie, tańczył wiele i zdobywał serca pięknych angielek.

Jedną z tych pań była żona ajenta handlowego, piękna pani Robinson. Nastąpiły podróże we dwoje do Nizzy i Deauville, aż pewnego dnia, w jednym z luksusowych hoteli paryskich miłosną parkę odwiedził niespodzianie pan Robinson, który przedłożył księciu czek do podpisania na sumę 100.000 funtów szterlingów, grożąc, że w przeciwnym razie zastrzeli go, jak psa.

Cóż było począć wobec tej groźby i obawy przed skandalem? Książę podpisał czek . Pan Robinson schował rewolwer i opuścił hotel.

Później dowiedział się książę, że padł ofiarą szantażu, i że piękna pani była w zmowie ze swoim mężem i zdołała nawet wciągnąć do tej intrygi własnego jego adjutanta.

Epilogiem tej awantury był następnie proces o wymuszenie. Sprawa stała się głośną. Stary władca Kaszmiru wezwał następcę tronu z powrotem do ojczyzny. Hari Sing musiał usłuchać tego wezwania.

Królewicz z tysiąca i jednej nocy, jak nazywano Hari Singa w Londynie, jest obecnie władcą Kaszmiru. Czy tęskni za uciechami zaznanemi w Europie? Prawdopodobnie po ostatniem doświadczeniu z panią Robinson ma już dość Europy i będzie teraz żył ściśle podług przepisów obowiązujących władcę indyjskiego.

„Prokurator Hallers" na scenie życia

Bogaty fabrykant konserw miał rozdwojenie świadomości

Przypadek naprowadził na rozwiązanie tej zagadki

Tajemnicza sprawa, w której szczegóły rzucają światło na niezbadane dotychczas dziedziny duszy ludzkiej rozegrała się w amerykańskiem mieście Montevideo i stanowi przedmiot żywych dyskusji tamtejszej prasy.

Pierwszy akt tego tajemniczego dramatu z życia rzeczywistego rozegrał się przed kilkoma miesiącami w domu bogatego fabrykanta konserw, Leona Madros w Montevideo. Fabrykant obchodził wówczas w kole rodziny i przyjaciół rocznicę swych 50 urodzin. Gdy goście opuścili jego dom, Madros udał się do swego pokoju, aby załatwić dzienną korespondencję. Nagle syn fabrykanta posłyszał

przeraźliwy krzyk.

Pełen przestrachu wbiegł do pokoju i ujrzał ojca, siedzącego przy biurku bladego śmiertelnie, osłupiałemi oczyma

patrzącego przed siebie.

Zdawało się, że prowadzi rozmowę z jakimś niewidzialnym towarzyszem. Młody Madros przypuszczał, że ojciec jego za wiele wypił szampana, starał się go tedy uspokoić i

zaprowadzić do łóżka.

Fabrykant nie słuchał zupełnie syna, zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy z jego słów, nie podobna go było skłonić, aby opuścił swój fotel. Taki osobliwy stan trwał przez

całą noc.

Wyglądało to tak, jakby przez ten cały czas Madros znajdował się w

w jakimś innym świecie.

Nie poznawał ani żony ani syna, ani nikogo z domowników. Rano wezwano lekarza, który zastał fabrykanta bezprzytomnego w fotelu. Ułożono go w łóżku, w kilka godzin potem odzyskał Madros przytomność i nie mógł sobie przypomnieć nocnego wypadku. Gdy się obudził, pytał żony, czy goście jeszcze znajdują się

w salonie.

Lekarz nie przywiązywał specjalnej wagi do tego epizodu, sądząc, że powodem jego jest przepracowanie.

Od owych urodzin minęło pół roku. Pewnej nocy bankiera, nazwiskiem Barrenos

znaleziono zamordowanego

w jego mieszkaniu. Nieznany sprawca dokonał zbrodni przy pomocy weneckiego sztyletu. Następnego dnia zgłosił się do policji adwokat, który krytycznej nocy widział jakiegoś człowieka wyskakującego

z okna salonu,

w którym popełniono morderstwo. Sądzono, że człowiekiem tym był kamerdyner bankiera.

Adwokat widział, że ów tajemniczy człowiek zniknął za budynkiem teatru Del Sol. Poza tem zeznaniem oraz poza sztyletem, który znaleziono na miejscu czynu, nie było na razie innego punktu zaczepienia dla śledztwa.

W 24 godziny potem w komisarjacie policji zjawił się młody Madros z doniesieniem, że ojciec jego od dnia przedwczorajszego

zniknął bez śladu.

Spojrzenie młodego człowieka padło nagle na leżący na stole komisarjatu policji sztylet. Młody Madros zbladł.

— Panie komisarzu, — zawołał — błagam pana — niech mi pan powie całą prawdę. Czyżby mój ojciec popełnił samobójstwo? Czy wydarzyło mu się coś złego?

Przecież ten sztylet jest jego własnością. To pamiątka rodzinna.

Komisarz policji z przerażeniem spojrzał na syna fabrykanta.

Zmobilizowano najzręczniejszych detektywów i rozpoczęto poszukiwania.

Jeszcze tego samego wieczoru agenci policji znaleźli zaginionego fabrykanta w pewnej knajpie marynarskiej na przedmieściu.

Madros siedział przy stole wśród różnych podejrzanych osobników w podartem ubraniu. Na twarzy jego malowało się niesłychane znurzenie. Oczy osłupiałe wlepiał w przestrzeń, jak gdyby nie wiedział co się z nim dzieje i

gdzie się znajduje.

Przemocą wsadzono go do auta i odwieziono do dyrekcji policji. Śledztwo wykazało, że koszula fabrykanta splamiona jest krwią. Upłynęło kilka godzin, a Madros nie odpowiadał ani słowa na zadawane mu pytania. Zdawało się, że ich nawet nie słyszy.

Wreszcie nstępnego dnia zaczął mówić. Nie mógł sobie jednak przypomnieć wypadków z ostatnich dni, ani też swego pobytu w owej knajpie przedmiejskiej. Gdy mu oświadczono, że zamordował bankiera zemdlał. Adwokat rozpoznał w nim z całą pewnością człowieka, który

wyskakiwał z okna

mieszkania bankiera.

Teraz dopiero krewni przypomnieli sobie o osobliwem zdarzeniu, które się rozegrało kilka miesięcy temu na owych urodzinach. Nieszczęsnego fabrykanta, którego wypadek przypomina zupełnie treść sztuki p. t.: „Prokurator Hallers" przewieziono do psychjatrycznej kliniki i po zbadaniu okazało się, że zachodzi tutaj osobliwe a zagadkowe

rozdwojenie poczucia świadomości.

Madros morderstwo to prawdopodobnie popełnił pod wpływem jakiegoś nieodpartego nakazu wewnętrznego bez żadnego określonego celu. Madrosa odwieziono do zakładu dla

umysłowo chorych.

Stół i 6 krzeseł za 7 zł.

nabyć można na licytacjach

Od dłuższego już czasu mnożą się skargi na komorników sądowych, którzy nie paraliżują akcji hyjen licytacyjnych, które żerują na pobojowisku gospodarczym Łodzi.

W dniu onegdajszym miał miejsce tak skandaliczny wypadek, iż nie powinien on pozostać bez następstw dla komornika, który licytację tę przeprowadzał.

Oto za opłatę 7 złotych kary zlicytowano 6 krzeseł, pokrytych gobelinem i stół!

Charakterystyczne jest, iż licytanci ci przybyli wraz z komornikiem i występowali w podwójnej roli licytantów i świadków!

Niestety, wypadek ten nie jest odosobniony, to też apelujemy do pana prezesa sądu, by zbadał te anormalne stosunki i wydał odpowiednie zarządzenia celem sanacji tych stosunków.

Najlepsza szczepionka przeciw ospie

będzie ustalona dla całego świata

Jak donosi „Deutsche Medizinische Wochenschrift", komisja hygieny ligi narodów zajmowała się w tych dniach sprawą ustalenia metody szczepienia ospy w całym świecie i w tym celu postanowiła dokonać doświadczeń, aby znaleźć szczepionkę najlepszą.

Wydelegowana przez komisję powyższą podkomisja ma przeprowadzić jaknajprędzej swe prace w porozumieniu z najwybitniejszemi laboratorjami szczepionek, a porównawszy otrzymane wyniki, zarządzić zastosowanie ich praktyczne.

STEFAN RAMOTA. 11)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

Światło zgasło niespodzianie i jednocześnie z ciemnościami zapanowała przeraźliwa cisza na sali.

Muzyka urwała nagle.

Tamarskiemu przyszło na myśl, że nastąpiło krótkie spięcie. — Czemu jednak wszyscy zamilkli?

Zaniepokojony rozejrzał się dokoła. W kompletnym mroku nie zdołał jednak nic rozróżnić.

Poczuł się nagle osamotnionym i opuszczonym w tym obcym pałacu, w którym obce osoby w dziwacznem przebraniu urządziły niesamowitą maskaradę.

Odruchowo uczynił parę kroków wstecz, w kierunku drzwi, przez które wszedł z Barcewiczem. Ciemności, nierozproszone najdrobniejszem światełkiem, odebrały mu pewność ruchów.

Z wyciągniętemi rękoma szedł przed siebie, plącząc się w długich połach swego kostjumu. Starał się wyczuć każdą przeszkodę, która mogła mu stanąć na drodze ku drzwiom.

Mimo ostrożności, zaczepił nogą o jakiś przedmiot i runął z łoskotem na podłogę.

Miał wrażenie, że podstawiono mu nogę.

— Psiakrew, — zaklął ścicha i w tym momencie usłyszał przytłumiony śmiech kobiecy poza sobą.

Podniósł się zwolna, trzymając się rękoma kolumny.

Ze zdumieniem dostrzegł, że na sam środek salonu sączy się bladawe światło i wzmacnia z każdą chwilą.

Po chwili można było rozróżnić przestawione dekoracje sali: wielki stół, pokryty czarnem suknem i leżącą na nim białą postać.

Tamarski wytężył wzrok. Światło spływające łagodnie z górnej ampli nie pozwalało jednak rozróżnić zarysów postaci leżącej nieruchomo na czarnem tle stołu.

Podszedł nieco bliżej, rozglądając się na strony. Tłum gości rozproszony pod ścianami sali otaczały gęste ciemności.

Parę długich chwil upłynęło w zupełnem milczeniu i ciszy niemal uroczystej. Tamarski słyszał wyraźnie łomotanie własnego serca.

Zwolna, jakby nieśmiało, rozlegać się poczęły dźwięki organów, umieszczonych gdzieś w górze, na galerji, ponad kolumnadą.

Długie przeciągłe tony brzmiały głucho w przestrzeni, oświetlonej mistycznie i tajemniczo.

Dreszcz niesamowitej zgrozy przeszedł Tamarskiego. Spojrzał na własną postać i lęk, połączony z uczuciem obcości napełnił mu myśli.

Długi habit mnicha w przedziwny sposób harmonizował z widowiskiem, które roztaczało się przed jego oczyma.

Tamarski nie poznawał samego siebie. Wydawał się sobie samemu kimś obcym i tajemniczym.

W rosnącem napięciu nerwów zbliżył się do stołu, gdy naraz zabłysły świece, zapalone niewidzialną ręką i pozwoliły ujrzeć postać, bielejącą na tle czerni.

Tamarski nie dowierzał własnym oczom. Jak pijany postąpił krok naprzód i cofnął się przerażony zdumieniem, które przeszło w nim wszelkie granice.

Powiódł ręką po czole, na które wystąpiły krople zimnego potu.

Nie dowierzając własnym oczom, przetarł powieki i spojrzał jeszcze raz przerażonym wzrokiem. — Irena! — wyrwało mu się z piersi.

(D. c. n.).

GONIEC
WIECZORNY ILUSTROWANY

Codzień
każdy może zarobić
5 względnie 105 zł.
Szczegóły w niedzielnym numerze „Gońca" z dnia 7-go marca.

50	dolarówek	50
4	maszyny do szycia	4
5	sztuczek płótna	5
3	materjały męskie	3
3	materjały damskie	3
1	rower	1

Codzień
każdy może zarobić
5 względnie 105 zł.
Szczegóły w niedzielnym numerze „Gońca" z dnia 7-go marca.

prócz tego wielkie premja żywnościowe

750 korcy węgla, 1500 kg. cukru, 3500 kg. mąki

!! Jedna premja nadzwyczajna !!

miesięczne utrzymanie rodziny

według orzeczenia komisji, obliczającej wysokość kosztów utrzymania

Wszystko to, podzielone na 1600 premji, zostanie rozlosowane pomiędzy Czytelników.

W celu umożliwienia nowym Czytelnikom wzięcia udziału w rozlosowaniu powyższych cennych

1.600 premji łącznej wartości 15.000 złotych

„Goniec Wieczorny Ilustrowany", poczynając od niedzieli, dnia 7 marca, zamieszczać będzie po dwa bony: jeden kolejny i jeden zapasowy, który będzie mógł zastępować każdy bon brakujący i będzie ważny, niezależnie od kolejnego numeru.

Niezwykła okazja! Niezwykła okazja!

NOWI CZYTELNICY

którzy zaledwie 10 dni wycinać będą bony, otrzymają nadzwyczajne szanse przy rozlosowaniu 1600 wyżej wyszczególnionych premji, gdyż w każdym numerze „Gońca" znajdować się będą dwa bony, zamiast, jak dotychczas, jednego.

To, co jest najdroższem w pismach

to jest ogłoszenia, każdy Czytelnik „Gońca Wieczornego Ilustrowanego", może podawać w administracji (Piotrkowska 106) na specjalnym kuponie, znajdującym się w każdym numerze pisma

zupełnie bezpłatnie



Te wszystkie niebywałe wprost premja, nagrody i ułatwienia, jakie „Goniec Wieczorny Ilustrowany" daje swym Czytelnikom mają tylko jedno na celu:

zbliżenie Czytelników do wydawnictwa,
utworzenie jednej wielkiej rodziny,
zacieśnienie przyjacielskich węzłów,
utworzenie dla Czytelników z „Gońca",
pisma-trybuny, które będa uważać za swoje.



Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł 3.50, za odnoszenie—30 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDŹ,
PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej wiecz.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.